Rok II. Lwów, czwartek 11. czerwca 1908. Nr. 421

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Do sejmu pruskiego wybór sześciu socyalistów zapewniony. Będą to pierwsi socyaliści w sejmie pruskim. Z tego powodu prasa socyalistyczna trąbi na wszystkie świata strony: zwycięstwo!

Tymczasem nie jest to żadne zwycięstwo socyalistów, ale klęska liberałów pruskich. Stronnictwo liberalne według swej nazwy miałoby się składać z ludzi wolnomyślnych, a więc ludzi, którzy chcą dla siebie i innych tolerancyi i wolności, bodaj tej, jaką gwarantuje konsitytucya.

Tymczasem stronnictwo liberalne od czasu, jak poszło w służbę Bülowa i stało się stronnictwem rządowem, zapomniało o swej nazwie i swej roli i stało się stronnictwem najbardziej reakcyjnem. Zemścił się na tem stronnictwie brak zasad, brak etyki, gdyż złożone przeważnie ze wzbogaconych żydów, kupców parweniuszów i różnego autoramentu przedsiębiorców, ludzi, dla których najwyższą etyką jest osobista korzyść — łatwo sprzedało te resztki głoszonych od święta wolnościowych haseł za ochłapy władzy od rządowego stołu rzucone i ujrzeliśmy widok, który dla całego liberalizmu był policzkiem.

Oto ci liberali, ci sami, którzy u nas teraz tak krzyczą za Wahrmudem, za wolnością wiedzy, za poszanowaniem ustaw zasadniczych — ci sami w Prusiech dali swoje zezwolenie na najbrutalniejsze pogwałcenie konstytucyi pruskiej, przez uchwałę o wywłaszczeniu i o stowarzyszeniach. A kiedy Bülow kopnął ich wzgardliwie, gdy się domagali liberalnej reformy wyborczej do sejmu pruskiego — oni już tak głęboko stoczyli się w nicość moralną, że i to ich służby rządowej nie odstręczyło. Byli w podłości swej wytrwali.

Tego już wyborcom było za dużo. Tu i ówdzie zaczęto w Niemczech przebąkiwać, że przecież za czasów, kiedy katolickie centrum stało u władzy, rząd byłby się nieważył tak deptać konstytucyi, a nawet poczęto podejrzywać, że rząd dlatego z centrum zerwał, gdyż z jego pomocą byłby konstytucyjnie stanął. Z liberałami zaś można sobie dać radę, chodzi tylko o cenę. Boć to przecie handlarze towarów i przekonań. Zrozumieli wyborcy, że sobie wybrali złych patronów, a zawiedzeni w swych nadziejach, co do liberalizmu swych posłów poszli w kierunku skrajnym i rzucili głosy na socyalistów. W ten sposób na trupach mandatów liberalnych podniósł się „czerwony sztandar".

Niemcy, niebali się wybierać socyalistów, wiedząc że sycyaliści ich są dla narodu niemieckiego nieszkodliwi, bo gdyby pokusili się niemieccy socyaliści na takie ataki przeciw narodowości, jak u nas, toby ich fala powszechnego oburzenia wkrótce z życia politycznego zmiotła. Przez wybór socyalistów, największych wrogów liberałów, chciano tylko liberałów pouczyć, że się przekonaniami nie handluje. Jeśliby liberali zeszli z drogi lokai rządowych i to lokai najgorszego gatunku, bo źle płaconych, a do tego policzkowanych i po takim zwrocie liberałów były wybory, znowu czerwony sztandar wróciłby w zacisze redakcyi *Vorwärtsu*.

Murzyński ślub.



Mamy bowiem w tym kierunku i u nas doświadczenia z wyborem Daszyńskiego. Życie naszej demokracyi było podczas pierwszego wyboru Daszyńskiego na posła anemiczne, blade i dlatego z niecierpliwione żywioły demokratyczne, rzuciły swe głosy na socyalistę, ale kiedy przy ostatnich wyborach demokracya poruszyła się i postawiła program szczerze demokratyczny, — do tego Daszyński jeszcze odkrył swe „polskie“ przekonania, w tej chwili te tysiące wyborców, jakimi się chełpi w parlamencie Daszyński — odpadły.

Trzeba zatem, mając to na uwadze, o zwycięstwie socyalistów w Prusiech, mówić z pobłażliwym uśmiechem, bo to zwycięstwo nie jest wywalczone, ale dane i to dane nie z uznania dla socyalistów, ale z potępienia dla liberałów i dlatego wejście socyalistycznych posłów do pruskiego sejmu nazwać musimy klęską liberałów pruskich, ale nigdy zwycięstwem socyalistów.

U nas i na świecie.

Zjazd robotników chrześcijańskich.

W czasie dwóch dni minionych świąt odbywał się w Krakowie Zjazd polskiego związku zawodowego robotników chrześcijańskich. Jest to organizacya młoda, bo odbyty zjazd był drugim z kolei. Pomimo jednak niedługiego jeszcze okresu swego istnienia, organizacya zawodowa robotników chrześcijańskich odpowiada istotnie i przekonaniom i potrzebom naszych rzesz robotniczych, kiedy coraz liczniejszych gromadzi pod swym sztandarem członków. Dość powiedzieć, że na zjazd w Krakowie przybyło około 150 delegatów stowarzyszeń robotniczych z Galicyi i Śląska. I nie dziw, że robotnik nasz garnie się do związków zawodowych chrześcijańskich, bo ma on w sercu głęboko zakorzenioną wiarę w Boga i przywiązanie do kraju rodzinnego, wie o tem, że powinien bronić swych praw i krzywd swych dochodzić, ale rozumie również dobrze tę najzdrowszą zasadę każdego obywatela patryoty, że dążąc do poprawy własnych stosunków, trzeba mieć zawsze na oku dobro całego kraju. Mógł się on tu i ówdzie dać oślepić lub też zteroryzować towarzyszom z pod czerwonego sztandaru, ale wkrótce przyszedł do poczucia samowiedzy i poszedł za wewnętrznemi swemi przekonaniami, tam gdzie mu nie narzucają z góry przekonań i nie omotują go w sidła karności potrzebnej dla manewrów socyalistycznych, ale gdzie jako członek stowarzyszenia pracuje dla siebie i dla dobra kraju.

Zjazd socyalistów.

Równocześnie ze zjazdem delegatów związku robotników chrześcijańskich, odbywał się w Krakowie XI. kongres socyalistów z Galicyi i Szląska. Przybyli nań posłowie socyalistyczni i 138 delegatów. Kongres wykazał, że blaga socyalistyczna osiągła już wszystko, co mogła osiągnąć i że następuje obecnie w obozie socyalistycznym coraz silniejsze rozprzężenie, a na wodzach drży skóra, że wkrótce zostaną bez wojska, bez tych rzesz robotniczych, które dają pieniądze i pozwalają się na pasku wodzić. Wprawdzie wychwalano nadzwyczajnie postępy socyalizmu, wprawdzie mówiono o wielkiej mądrości posłów socyalistycznych, o ich wpływie na rząd i dążeniu do władzy, którą nawet już za ogon trzymają, ale jeszcze więcej mówiono o potrzebie nowych płatnych sekretarzy, a więc większej ilości agitatorów, bo obecna liczba nie wystarcza do pilnowania, aby nie uciekano z pod czerwonego sztandaru.

Narzekano bardzo na objawiającą się ospałość, na wyłamywanie się z karbów. Mówiono dalej o tem, jakby to powiększyć dochody partyjne, zaprojektowano, aby iść na wieś szukać głupich, bo w miastach ich już brak. A na ten temat zaradzenia złemu mówiło bardzo wielu mowców, ale musi być bardzo źle, kiedy „generał“ Daszyński, wystąpił w tej sprawie sam w pełnym rynsztunku i używszy całego swego sprytu agitatorskiego i wymowy stał gromy na „towarzyszów“, za ich skąpstwo w płaceniu danin, zniechęcenie, brak karności itd. itd.

Ale wszystko to nic nie pomoże — buda socyalistyczna wali się i zawalić się musi, a czem prędzej, tem lepiej.

Strejk na uniwersytetach.

Nieforiunny strejk studentów na uniwersytetach austryackich, zakończy się prawdopodobnie bez poważniejszych skutków, które przedewszystkiem odbiłyby się na strejkującej młodzieży. Pomiędzy poważniejszemi osobistościami toczą się rokowania, aby wpłynąć na młodzież i skłonić ją do zaprzestania strejku. Wobec pewnego uspokojenia się umysłów jest nadzieja, że młodzież poważnym wpływom tym ulegnie. W tej samej sprawie ma się odbyć w ministerstwie oświaty konferencya rektorów uniwersytetów i szkół politechnicznych. Jest zamiar zamknięcia półrocza letniego wcześniej aniżeli zwykle.

Zjazd w Rewlu.

Zapowiedziany zjazd króla Edwarda VII. z carem Mikołajem nastąpił wczoraj. Dla zachowania ostrożności, spotkanie się nastąpiło na okrętach. Król angielski przybył ze swą małżonką i z księżniczką Wiktoryą, car Mikołaj w towarzystwie żony, dzieci, carowej matki i wielkiego księcia Michała. Uczestniczą również w zjeździe ambasadorowie: angielski i rosyjski, rosyjski minister spraw zewnętrznych, ministrowie wojny i marynarki, szef głównego sztabu, oraz komendant floty bałtyckiej. Dalej angielski generalny inspektor armii, pierwszy lord marynarki, podsekretarz stanu spraw zewnętrznych i dwaj angielscy rzeczoznawcy wojskowi.

Jak się domyślają, głównym tematem obrad zjazdu były sprawy macedońskie i ustalenie poglądu na sprawy środkowoazyatyckie, a w szczególności wspólne porozumienie się co do Persyi. Pisma rosyjskie półurzędowe witają zjazd jako zapewnienie trwałości pokoju.

Pisma niemieckie wyrażają się o zjeździe z nieufnością, z obawy przed możliwem zobojętnieniem Rosyi dla Niemiec.

5)

Zbrodnia w Meitingen.

(Ciąg dalszy).

Zbrodniarze nabyli przekonania, że nie tak łatwo rzecz da się zrobić, jak wyobrażali. Ale zrobić ją postanowili koniecznie, jeżeli tylko sprawa warta zachodu; szło im więc o to, żeby wprzódy dowiedzieć się z pewnością, co ziszczą, aby dla nędznej zdobyczy nie narażać życia. Na następnym noclegu, między Baireuth a Norymbergą, Blankenfeldówna kazała dać sobie szklankę wina grzanego. Antonini nie postrzeżony wlał w to wino nieco opium. Gdy Dorota położywszy się, w głębokim śnie była pogrożona, ostrożnie wyjęli jej z pod poduszki klucz od kufra i kufer otworzyli. Pieniędzy nie znaleźli, ale cienką bieliznę, piękne suknie i kilka klejnotów. Antonini oświadczył stanowczo, „że warto ją zabić“; zamknęli kufer, nie wzięli nic, bo wszystko uważali już za własne, i znowu ostrożnie podłożyli śpiącej klucz pod poduszkę. O morderstwie nie było mowy tej nocy, którą przeznaczono tylko na przekonanie się, czy warto je popełnić.

W Norymberdze, na następnej stacyi, znowu sposobność zdawała się bardzo ponętna. Jednym rzutem mogli ciało utopić w falach rzeki Pegnitz, albo w kanale. Lecz właśnie naprzeciw gospody, gdzie nocowali, stał szyldwach. Chłopiec Karol, w szkole tak wytrawnych nauczycieli, już się nieco wykształcił; nie tylko spełniał rozkazy, ale i sam podawał plany. Zapytał siostry i szwagra, czy nie możnaby wsypać Dorocie szkła tłuczonego do rosołu i tak pozbyć się jej bez hałasu. Antonini z upodobaniem słuchał pojętnego ucznia, ale rady nie przyjął, wiedział bowiem, że szkło nie zabija, gdy sam nieraz już dla zabawy pogryzł szklankę zębami i połknął bez żadnej szkody. I w Norymberdze zatem Dorota jeszcze zostać miała przy życiu.

Nareszcie wszystko było gotowe na następnym noclegu, w miasteczku Roth. Teresa, która wszędzie upatrywała sposobności i narzędzia, znalazła pod strychem siekierę. Rzecz dziwna, że mordercy w każdej gospodzie szukać dopiero musieli narzędzia na zabicie we śnie słabej kobiety, że dawno go sobie nie przygotowali. Karolowi, który tu miał odbyć pierwszą próbę, kazali wnieść siekierę pokryjomu do pokoju i schować za piecem. Następnie siostra dała bratu lekcyę, jak się zabija człowieka. Pokazała mu jak ująć siekierę, jak stanąć, jak uderzyć, i upominała nadewszystko, aby bić grubym końcem. Znowu Dorocie dali byli opium; spała mocno; dwaj szwagrowie wyszli tylko, żeby wynaleźć kryjówkę na schowanie ciała. Znaleźli aż dwie: Karol odkrył na bliskiem polu dół, Antonini wyszukał wodę stojącą, dosyć, jak się zdawało, głęboką. Lecz gdy wrócili, cała ich praca była za nic: tylu furmanów na noc zajechało do gospody, iż było rzeczą całkiem niepodobną wykonać zamiar w tak ludnym domu.

Na dwóch jeszcze następnych noclegach nie znalazła się dogodna sposobność; czas jednak naglił, bo w Augsburgu, do którego się zbliżali, Dorota miała opuścić towarzyszów podróży. Na ostatniej więc stacyi przed Augsburgiem trzeba było albo rzecz zrobić, albo jej zupełnie zaniechać.

Lecz Antonini pragnął jeszcze mieć nowe pobudki do czynu, który z powodu zwłoki stawał się coraz niebezpieczniejszym. Suknie, bielizna, klejnoty mają tylko wartość względną; zbieg okoliczności mógł sprawić, iż zdobycz taka stałaby się dla uciekających próżnym ciężarem. Szło mu więc o przekonanie, czy Dorota ma z sobą pieniądze, gotowiznę, zachowującą wartość w każdem położeniu rzeczy. Antonini użył podstępu, który, niestety, udał się aż nadto dobrze. W owym czasie Tyrolczycy powstali przeciw Napoleonowi, a podróżne towrzystwo zbliżało się do okolic przez powstanie zajętych. Antonini opowiadał, jak rozhukane chłopstwo tyrolskie rozsypane daleko za góry swego kraju, już snuje się po Szwabii i Bawaryi, wszędzie pali, zabija, rabuje, i nic nie ma świętego byleby dostać pieniędzy. Jego powieści o okrucieństwach Tyrolczyków do tego stopnia przeraziły Dorotę łatwowierną, i, jak się zdaje, mało z rzeczywistym światem obeznaną, że strachem przejęta odeszła od przytomności, i wskazując na pierś swą, zawołała: „Ach, Boże! chętnie im oddam to wszystko, byleby mi darowali życie!“

Temi słowy sama na siebie wydała wyrok śmierci. Teraz już zbrodniarze postanowili niezmiennie dokonać zabójstwa obiecującego tyle bogatą zdobycz, i z tak powziętym zamiarem przybyli do ostatniej stacyi, do Meitingen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Socyalistyczne złodziejstwa.

Kwiecień i maj roku bieżącego, były dla czerwonych towarzyszy fatalne, tyle złodziejstw zawiera kronika tych miesięcy. I tak:

1) W pierwszych dniach kwietnia ulotnił się z Pilzna „towarzysz“ Pesta, były kasyer stow. socyalistycznych dorożkarzy. Wraz z nimi zniknęło 1.400 kor. z kasy jego szwagra, 1.740 kor. z kasy stowarzyszenia, oraz jedna z najmłodszych „towarzyszek“. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

2) W pierwszej połowie maja według doniesienia socyalistycznej gazety *Textilarbeiter* znikł kasyer organizacyjny Teodor Schramm, zabrawszy z kasy organizacyi socyalistycznej 600 kor.

3) W Turynie uwięziono socyalistycznego przewódcę Dante Algnani, który był dyrektorem kasy chorych i prezesem organizacyi robotniczej. Towarzysz ten „usunął“ z kasy partyjnej blisko 10.000 lirów. Aresztowano go w chwili, gdy z pieniądzmi i wesołą „towarzyszką“ wybierał się do Paryża, opuszczając żonę i czworo dzieci.

4) W połowie maja aresztowano w Morawskiej Ostrawie głównego agitatora socyalistycznego Albina Prudla pod zarzutem, iż jako służący hotelowy skradł 33 koron.

5) Stow. socyalistyczne garbarzy w Wiedniu wdrożyło dochodzenie sądowe przeciw swemu kasyerowi Karolowi Sostakowi o kradzież i sprzeniewierzenie.

6) W Komarowie w Czechach znikł nagle kasyer stowarzyszenia socyalistycznego Marek, a w wraz z nim 1700 kor., które robotnicy złożyli na założenie konsumu.

7) W Dux skazano kasyera organizacyi socyalistycznej malarzy tow. Rudolfa Richtera na 3 tygodnie aresztu za sprzeniewierzenie.

8) Podobnież skazano na areszt „towarzysza“ Józefa Kanera w Unter Litanow za kradzież 157 kor.

9) W Klattau podjęto dochodzenie karne o kradzież i sprzeniewierzenie przeciw byłemu dyrektorowi kasy chorych „towarzyszowi“ Ai. Sasekowi.

10) Kasyer grupy socyalistycznych malarzy w Gdańsku tow. Otto Voeker znikł, a wraz z nim 1024 marek.

11) Kasyer grupy fiakrów w Klattau, towarzysz Prazak uciekł zabrawszy z kasy stowarzyszenia 400 kor.

12) W Neustadt aresztowano „towarzyszy“ Engmanna i Paukera pod zarzutem kradzieży pieniędzy partyjnych i podłożenia ognia w lokalu stowarzyszenia celem zniszczenia książek.

13) W Königgrätzu zbiegł kasyer i zarazem przewodniczący socyalistycznej organizacyi politycznej tow. Leopold Huber. Z pieniędzy partyjnych brak na razie 180 3 kor. Śledztwo w toku.

Łączna suma, na którą tych 14 „towarzyszy“ okradło robotników jest 20.000 kor.

Zamach na Dreyfusa.

Jak onegdajsze depesze doniosły, ceremonia złożenia zwłok Zoli w paryskim Panteonie, została zakłóconą zamachem na osławionego ekskapitana Dreyfusa. W Panteonie zebrała się cała dreyfusowsko-zolowska klika, a więc: wdowa po Zoli, tudzież dwoje dzieci jego: Denise i Jaques Zola. Dalej zasiedli Alfred Dreyfus z rodziną, członkowie Instytutu, senatorowie i deputowani, oraz mała garstka dyplomatów. Przybyli jeszcze dalsi goście, których tłum witał obelżywymi okrzykami. Studenci nacyonalistyczni wznosili nieustannie okrzyki: „Precz z Zolą! Złóżcie mordercę Soleillanda w Panteonie“!

Wreszcie rozpoczęła się uroczystość. Chór odśpiewał marsyliankę, muzyka odegrała uwerturę z opery „Messidor“, a następnie marsz żałobny Beethovena. Gdy ucichły dźwięki wzruszającego marsza, przemówił minister oświaty Doumergue, sławiąc obywatelskie cnoty zmarłego. Po przemowie ministra, chór odśpiewał finał dziewiątej symfonii Beethovena i obchód skończył się. Wśród dźwięków pieśni „Chant du départ“ powstał prezydent republiki i udał się ku wyjściu. Jeden z naocznych świadków, stojący w pobliżu Dreyfusa, opowiada, że gdy prezydent Faliéres zabierał się do wyjścia, komisarz policyi przystąpił do Dreyfusa i szepnął mu do ucha: „Pozostań pan z rodziną, aż wszyscy wyjdą“. Na to Dreyfus skinął głową.

Zaledwie Faliéres wyszedł za bramę Panteonu, rozległ się strzał, który wywołał popłoch. W kilka sekund później padł drugi strzał i wtedy publiczność wiedziała już, że wykonano zamach na Dreyfusa. Strzały padły widocznie w chwili, gdy Alfred Dreyfus powstał z fotelu, gdyż na poręczy jego ujrzano krople krwi. Pierwsza kula chybiła i znaleziono ją pośród kwiatów katafalku, druga utkwiła w mięśni przedramienia prawej ręki, nie powodując niebezpiecznej rany. Gdyby Dreyfus w chwili drugiego strzału nie był zasłonił się ręką, kula, jak stwierdzili lekarze, byłaby wdarła się do płuc. Brat majora, Maciej Dreyfus, pochwycił za gardło sprawcę zamachu, a inni odebrali mu rewolwer. Ponieważ na miejscu zamachu znajdowali się sami zwolennicy Zoli, chciano obić sprawcę zamachu, ochronili go jednakże przed razami Maciej Dreytus i Clémenceau, adwokat, brat prezydenta gabinetu. Oficer policyi odprowadził go do komisaryatu policyi, gdzie się okazało, że zamach wykonał Gregory, który pod pseudonimem Gregoire pisał w dzienniku *Gaulois* i w tygodniku wojskowym *France Militaire*. Gregoirye urodził się w 1842 r., liczy więc 66 lat życia.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Zerwałem się dzisiaj o godz. 4 min. 15, razem ze słońcem, na obie równe nogi, bo przypomniałem sobie, że mi Szan. Redakcya kazała zestawić: „Krótki rzut oka na

życie m. Lwowa

i jego stosunki obyczajowo społeczne w dniach Zielonych Świątek“. Rzuciłem się naprzód do miednicy, a potem do pracy, t. j. do „rzucania okiem“ z takim zapałem, że mało brakowało, a byłbym dziś do Redakcyi przyszedł bez tego oka, którem Szan. Redakcya rzucać mi kazała. Na szczęście jednak nie stało się żadne nieszczęście i pracę (?) mą szczęśliwie doprowadziłem do końca.

O godzinie 5 zrana spotkałem na ulicy osobnika, niewątpliwie autentycznego Lwowianina, bo chwiał się na swoich postumentach tak samo, jak nowobudowane lwowskie kamienice. Stwierdziwszy to jednym „rzutem oka“ postanowiłem zasięgnąć u niego informacyi i materyałów do mojego wypracowania. Informator mój, z którym wstąpiłem do pierwszej z brzegu kawiarni na „czarną“, okazał się bardzo dobrze poinformowanym, przytem bardzo rozmownym — i jak się w końcu pokazało, ogromnie prawdomownym. Podał przedewszystkiem, że pierwszego dnia Świąt Lwowa we Lwowie wcale nie było. Rozjechał się — mówił — na wszystkie boki. Kawałek Lwowa pojechał sobie do Podhorzec, kawałek zawieźli „ajzenbanem“ aż do Jaremcza, znowuś inny kawałek zaniosło do Brzuchowiec, na Pohulankę, do Lesienic i pierun wi, gdzie, a w mieście były takie „puchy“, jak w teatrze na wysępach gdzieniektórych starożytnych śpiewaczek. Nawet wojsko wymaszerowało na świeże powietrze „za drąg“, a zostało się tylko to, co się urwać nie mogło, jak na ten przykład Wasiński i jego brygada, która swoim porządkiem za jakie dwie niedziele wymaszeruje z kryminału do Brygidek także na świeże powietrze. Więc, krótko mówiąc, w mieście zostało się kilkadziesiąt policajów, którzy nie mieli kogo i czego pilnować, zostały się tramwaje, które nie miały kogo wozić, zostały się szynki, gdzie nie było komu pić i zostało się prawdę powiedziawszy bardzo dużo świeżego powietrza, tego samego, którego Lwowianie poza Lwowem szukać pojechali.

Ja proszę łaskawego pana dobrodzieja — ciągnął ten zacny mój informator dalej — nie byłem taki głupi, bom sobie już naprzód wyrachował, że jak się wyniosą ze Lwowa takie figury, co ino zawadzają, hałasują, robią awantury i psują powietrze, to ono już samo będzie całkiem dobre, jak Pan Bóg przykazał i aż do Jaremcza za niem latać nie potrzeba, bo ono zresztą z Jaremcza, jak będzie wiatr od węgierskiej strony, samo tu przyjdzie bez frachtu i opakowania. Nałykać się będzie go można wtenczas całkiem „za durno“.

Prawda święta,

panie dobrodzieju i łaskawco, że jak Lwowa we Lwowie nie ma, to jest tu troche nudno. Na ulicach nie ma się na co patrzeć, policaje nie uganiają za makabundami, pan Droń trzyma szablę w pochwie, bo i bez niej porządek sam się utrzymuje wzorowy. A przytem, jak wszędzie spokojnie, cicho i powiedziałbym nawet, że Lwów, kiedy go nie ma w domu, jest najidealniejszem na ziemi miastem, tak samo, panie dobrodzieju, jak moja stara jest najzgodliwszą na świecie kobietą, kiedy jej na oczy nie widzę.

Tu interlokutor mój westchnął i mówił dalej: Ale to do rzeczy nie należy. Dość, że nie wyjeżdżając ze Lwowa, ukochanego mego miasta rodzinnego, zażyłem świątecznej ciszy i spokoju, nałykałem się świeżego powietrza, uszparowałem jakie 20 koron, które byłbym musiał wydać na wycieczkę, a byłbym uszparował i więcej, tylko że i ja zrobiłem sobie małą jak pan widzi eskapadę. Moja wyjechała na dwa dni do krewnych na święta — tom się trochę „pusknął“... Aj-aj! dobrze, że sobie przypomniałem. Ona lubi czasem robić mi niespodzianki... Gotowa zamiast jutro, wrócić dzisiaj — no... to będzie bal dopiero...

Porwał za kapelusz i drapnął, nie czekając nawet na moje dzięki za swe cenne informacye.

Wasz reporter.

Z moich wędrówek.

Gdy w pierwszy dzień świąt rano wstałem i zobaczyłem, że jest pochmurnie, zrobiło mi się nieprzyjemnie. Tak się cieszyłem od kilku dni na wycieczkę, a tu będzie deszcz. Jechać, nie jechać? Po dwugodzinnym namyśle zdecydowałem się, żeby zostać i spędzić tę niedzielę, jak się da we Lwowie. Więc musiałem pójść na dwunastówkę już z przyzwyczajenia a i dla tego także, ażeby wszystkim pokazać moją nową laskę. Ledwo jednak doszedłem na ulicę Akademicką, deszcz. Pędzę co sił

do tramwaju,

jadę do domu, wysiadam przed nim, patrzę się, już deszczu nie ma. Byłem co najmniej bardzo zły, ale nie wściekły, bo to jest specyalny przywilej Hajdamaków, a objawia się tem, że gryzą, biją i szczekają. Szczególniej silnie występuje ta choroba u nich, gdy się znajdują w parlamencie, zdaje się, że widok cywilizacyi jakiej oznaką jest parlament, przyczynia się to tego.

Także i u Prusaków

ta choroba się zjawia a wtedy rzucają się na Polaków.

Ale wracam do rzeczy. Po złości nastąpiła rozpacz. Zawyrokowałem, że mam szczególny pech i nie powinienem wychodzić z domu pod żadnym warunkiem. Nawet obiad zjadłem bez apetytu, ale podwójną porcyę, tak ze złości. Później nudziłem się strasznie i tak ogromnie mię korciło wyjść z domu, zwłaszcza, że się już wypogodziło, że wreszcie wybrałem się z domu, rozumie się, że nie na festyn ruski do hotelu „de laus", bo nie chciałem, by mi tych parę biednych moich kości

hajdamackim sposobem zdemolowano,

ale na rymanowski, na plac powystawowy Gwar, ścisk, parę kapeli, ogromnie wesoło, tyle pięknych pań, panien i panienek, że sobie oczy zerwać można. Humor mój znacznie zaczął się poprawiać i już prawie zupełnie go odzyskałem, gdy w tem,

o zgrozo! deszcz,

grzmoty, zbliża się burza. Zaczynam wędrówkę od restauracyi do restauracyi, robię nadludzkie wysiłki, aby zdobyć choć jedno krzesło pod dachem, wszystko napróżno. Ludzie są, gdy chodzi o kolacyę, nieubłaganymi. Kelnerzy latają jakby się paliło, zamawiającym przynoszą wszystko, oprócz tego, co zamówili. Każdy krzyczy, kto chce, czy niechce.

Pozostał mi tylko jeden ratunek, tramwaj. Jak koń wyścigowy lecę, by zdobyć choć dziesiątą część miejsca, przeznaczonego na człowieka. Ale prędzej człowiek zmoknie niż się tam dostanie. Przyszło mi na myśl, dlaczego na tramwajach nie ma tabliczki: „Podczas deszczu suchym wstęp wzbroniony". Coraz nowe wozy zajeżdżają, a ja nie mogę się do nich absolutnie dostać. Doprowadza mię to

do rozpaczy.

Rzucam się naprzód, walczę jak lew i wreszcie zdobywam miejsce na głowie jakiegoś pasażera, który czyni energiczne wysiłki, aby mnie zrzucić. Z początku jest mi to nieco nieprzyjemnem, ale powoli przyzwyczajam się do nowego położenia i zaczynam przypatrywać się sobie w lustrze tramwajowem. Że byłem zupełnie mokry, o tem wiedziałem dawniej, teraz skonstatowałem, że marynarka moja objawia gwałtowną chęć rozejścia się na wszystkie strony świata. Oprócz tego miałem

lewe oko podbite,

twarz podrapaną, a z bolu rozchodzącego się po całem ciele wnosić należało, że zdobyłem przynajmniej pół kopy siniaków. Pokiwałem smutnie głową i rzekłem sobie: „A mówiłem ci Kaziu, że masz pecha".

Gdy przyjechałem do domu, deszcz przestał padać.

part.

Zapowiedź biernego oporu na kolejach.

Funkcyonaryusze kolei państwowych wydali odezwę wzywającą wszystkich interesowanych do odbycia wieców w dniu 21. czerwca br. Na wiecach tych ma być omawianą w pierwszym rzędzie sprawa podwyższenia dodatku za służbę nocną, który dotychczas wynosi przy ruchu 1 k. zaś przy telegrafie 50 hal. Wynagrodzenie to niestoi naturalnie w żadnym stosunku do ciężaru służby i odpowiedzialności i urąga wprost sprawiedliwości.

W sprawie tej odbyli już wiec urzędnicy krakowscy i stanisławowscy, w zeszłym zaś tygodniu lwowscy w stow. „Skała". Po dłuższej dyskusyi uchwalono następujące rezolucye;

1. Zgromadzeni dnia 4-go czerwca funkcyonaryusze ruchu i telegrafiści okręgu dyrekcyi lwowskiej solidaryzują się z uchwałami zgromadzenia krakowskiego z dnia 10. maja br., obesłanego przez zastępców wszystkich galicyjskich dyrekcyi kolejowych i wzywają do nieprzyjęcia dodatku nocnego z dniem 15 czerwca br.

2. Zgromadzeni zwracają się do komitetu krakowskiego z życzeniem, aby dalsza akcya w sprawie dodatku nocnego, zmierzająca do przygotowania wieców funkcyonaryuszów kolejowych w dniu 21. czerwca br. prowadzoną była bezwarunkowo pod przewodnictwem i w porozumieniu z istniejącemi organizacyami, a to ze „Związkiem urzędników kolejowych w Galicyi", Samopomocą, „Beamten-Vereinem" i „Zugsekspedientem" w Wiedniu, oraz „Spolkiem czeskim" w Pradze, jako jedynemi dotychczas reprezentacyami zorganizowanych funkcyonaryuszów kolejowych.

Uchwalono wreszcie polecić centralnym zarządom „Związku urzędników kolejowych w Galicyi" i „Samopomocy" wysłanie telegramu do Koła polskiego w Wiedniu z treścią powziętych uchwał.

Magistrackie mięso.

Byłem wczoraj w miejskiej jatce w Rynku, gdzie sprzedają mięso I klasy, to jest droższe, bo po 1 K. 44 h. kilo, a więc możliwe do jedzenia, bo to, co na Halickiem ludziom sprzedają, to się nie liczy. I waga tam licha, co i nie dziwno, bo waży pan Żytny, co to za fałszywe wagi w kozie już siedział. Nawiasem mówiąc, magistrat tego pana do sprzedaży miejskiego mięsa nie powinien był używać; ale co robić?... mieszczczanin, skoligacony z radnymi, to i synekura dla niego musiała się znaleźć. Dobro publiczne na drugie idzie miejsce przed protekcyą.

Ale wracam do miejskiej jatki w Rynku. Tam podobno także komenderuje pan Żytny, albo ktoś przez niego nastrojony, bo publiczność kupująca jest traktowana gorzej psa. Niedoważanie jest rzeczą zwyczajną, kości pakują gościowi pół na pół, a gdy kto upomina się o to, co mu się należy, rzeźnik miejski... traktuje go ...po rzeźnicku.

Co to jest właściwie i co to ma znaczyć? Czy w tym lwowskim magistracie mieszkaniec Lwowa, płacący podatki gminne na rozmaite fanaberye panów radnych, nie znajdzie wcale słuszności przed rozbojem. Czy miejskie jatki są dla pana Żytnego założone, czy dla publiczności? Na Radzie miejskiej zawraca się głowy pałacami sztuki, krociowe sumy rzuca się w błoto, nibyto na cele kulturalne, a w gruncie rzeczy na rozmaite wsparcia dla protegowanych benjaminków, a równocześnie nic się nie robi dla podniesienia dobrobytu mieszkańców. Blaguje się ludziom o walce z chorobami, a równocześnie uniemożliwia tym samym ludziom dostateczne odżywianie, aby ci ludzie byli odporniejsi na chorobę.

Szanowne, czy świetne, czy wysokie nawet prezydyum! Poświęć jeden dzień w tygodniu naprawdę dla dobra miasta i pójdź do jatek miejskich. Są trzy jatki miejskie, a więc jak raz na trzech panów z prezydyum. Stańcie tam i popatrzcie się, jak ludzi traktują, panowie, wasi protegowani, rzeźnicy i jak magistrackie mięso ważą. Niech raz weźmie w łeb ta blaga, którą wy nazywacie pracą dla dobra miasta.

Powiedzcie po prostu tak: boimy się rzeźników i tak każemy u siebie sprzedawać, aby im nie robić konkurencyi. Ale jeśli macie naprawdę szczere intencye, to zawieście na razie na kołek prace „kulturalne" jak to lubicie nazywać, a weźcie się naprzód do rzeźników i piekarzy. Jak naród będzie syty, to i o „kulturze" nawet bez was pomyśli.

Weredyk.

Przemyscy hajdamacy.

W dniach 6. i 7. b. m. odbyła się przed zwykłym trybunałem w Przemyślu rozprawa przeciw sześciu uczniom gimnazyalnym i jednemu subjektowi handlowemu, oskarżonym o publiczne pochwalanie mordu, dokonanego na śp. namiestniku hr. A. Potockim.

Oskarzeni są uczniowie VII. klasy przemyskiego ruskiego gimnazyum: Stefan Kałynowycz, Wołodymir Koteckij, Tyt. Wesołowski, Zenon Rogoszewskij, Jarosław Jaworskij i Ostap Ochrymowycz, tudzież subiekt handlowy Stefan Romanowski.

Akt oskarżenia wygotowany w języku srukim przedstawia sprawę następująco:

Agent policyjny Dębicki wszedłszy w nocy z 13. na 14, po mordzie Siczyńskiego do szynku Hänzla przy ul. Wodnej, spostrzegł kilku studentów gimnazyalnych, którzy opuszczając lokal, poczęli śpiewać „Nasz Siczyński naj żyje, my jemu winok, graf Potocki naj hnyje". Powtórzywszy tę pieśń kilkakrotnie — przyczem przy słowach „my jemu winok" tworzyli koło i wznosili prawe ręce do góry — weszli w ulicę Franciszkańską, gdzie ich aresztowano i zaprowadzono na inspekcyę policyjną.

Podczas przesłuchania w policyi zeznali niektórzy, że rzeczywiście śpiewali, w śledztwie jednakże wszyscy przeczą, jakoby śpiewali twierdząc, że agent był wówczas pijany, beształ ich, a nawet groził rewolwerem, przyczem na okoliczność, że po wyjściu ze szynku zachowali się zupełnie cicho, powołują się na świadków, którzy jednak niczego nie stwierdzają.

Po wywodach obrońców Dr. Kosa,

Peipera i Zahajkiewicza trybunał po godzinnej naradzie wydał wyrok, na mocy którego Stefana Kalinowicza i Tytusa Wesołowskiego uznano winnymi występku z §. 305 uk. i zasądzono każdego z nich na karę po 14 dni aresztu, obostrzonego jednym postem. Resztę oskarżonych uwolniono. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności, tudzież odwołanie z powodu niezamiany kary aresztu na grzywnę.

Tow. nauczycieli szkół wyższych.

W Zielone święta odbył się doroczny zjazd Tow. naucz. szkół wyższych. Towarzystwo to teraz popiera najusilniej plany zreformowania szkół, tak wiejskich, jak miejskich, zajmuje się żywo kwestyą podniesienia stanu umysłowego młodzieży i wydarcia jej z objęć alkoholizmu, popiera wszelkie dążenia, mające na celu uobyczajnienie etc.

Wydawnictwami Tow. są „Muzeum“ i „Nauka i Sztuka“. Liczba członków Tow. wynosi około półtora tysiąca. Obrót kasowy wynosił w r. ub. w dochodach 13.585 kor. 47 h. Fundusz żelazny wynosi 4.000 kor. Muzeum Polskie szkolne, własność Tow. wykazuje 6.373 pozycyi.

Przez dwa dni Zielonych Świąt odbywały się obrady reprezentantów Tow. z całego kraju w Krakowie w Auli Collegium Novi, w liczbie około 200.

Zebranych powitał w zastępstwie nieobecnego rektora prof. dra Gabryla, dr. K. Morawski, potem imieniem miasta dr. Leo, a także odczytano depeszę marszałka kraju St. hr. Badeniego.

Zagaił posiedzenie prezes Towarz. dr. Twardowski, przedstawiając opłakany stan szkolnictwa naszego w Galicyi, a jeszcze gorszy w Królestwie i w zaborze pruskim. Wspomniał o tworzeniu staraniem ministerstwa osobnego nowego typu szkół średnich etc.

Po tej mowie przemawiało jeszcze wielu innych, wykazując potrzeby reformy szkół i wzmocnienia sił nauczycielskich.

Prezesem na rok nast. wybrano znowu dra Twardowskiego a zast. profesora Schneidra.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Małgorzaty, gr. kat. Nykity.

Jutro rzym. kat. Barnaby, gr. kat. Fteodozyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś we środę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem operetki do Krakowa (wznowienie) „Nitouche“, operetka w 3 aktach.

We czwartek „Ahaswer“, sztuka w 3 aktach.

W piątek „Złodziej“, sztuka w 3 aktach.

W sobotę rozpocznie „Kolacyjka“, komedya w 1 akcie, zakończy „Żabusia“, sztuka w 3 aktach.

W niedzielę „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtkuńska w 3 aktach.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej budżet ostatecznie załatwiono. Po krótkiej dyskusyi przyjęto rubrykę na oświatę publiczną, poczem na wniosek dra Mikołajskiego resztę pozycyi *en bloc* przyjęto.

Następnie generalny referent budżetu dr. Lisiewicz przedłożył wniosek, aby na pokrycie budżetu pobierać podatki gminne w dotychczasowej wysokości, co uchwalono.

R. Epler zaproponował, aby wobec tego, że zalega dużo rekursów, załatwienie tych spraw poruczyć odnośnej komisyi, a nie Radzie miejskiej, która nie ma na to dostatecznej ilości czasu. Na wniosek r. Beisera podziękowała Rada jener. referentowi budżetu dr. Lisiewiczowi za pracę około tego budżetu.

Wreszcie r. Soleski przedłożył petycyę mieszkańców ul. Akademickiej, którzy skarżą się na niemożliwą woń, napełniającą powietrze skutkiem tego, że dorożki nie mają odpowiedniego sanitarnego urządzenia. Już dawno postanowiono stanowisko to wyasfaltować, lecz dotychczas tego nie uczyniono. Prezydent obiecał, że wyasfaltowanie stanowisk dorożkarskich nastąpi jak najrychlej. Na tem zakończono posiedzenie.

Z poczty. Z dniem 10. czerwca 1908 otwartą została przy c. k. urzędzie pocztowym w Stebniku (powiat Drohobycz) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Włodzimierza Skórskiego, sekundaryuszem I klasy w krajowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła Franciszka Penkalę i Henryka Heitzmana, rzeczywistych nauczycieli gimnazyum II. w Tarnowie w zawodzie nauczycielskim i nadała im tytuły profesorów.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali: adjunkt Jędrzej Dorosz z Borysławia do urzędu ruchu we Lwowie i asystent Stefan Nowosad z Sądowej Wiszni również do urzędu ruchu we Lwowie.

Minister kolei zamianował sekretarza Kornela Tarnowieckiego w Czerniowcach, naczelnikiem oddziału prawniczo-administracyjnego w tamtejszem kierownictwie ruchu, oraz uwolnił od obowiązków kierownika oddziału warsztatów, starszego komisarza maszyn, Ignacego Szostakiewicza, ze względu na jego stan zdrowia, jakoteż starszego komisarza maszyn, Izraela Zuckera, obydwu w Stryju.

Nakoniec przeniósł minister asystenta Emanuela Mayera ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi lwowskiej.

Do wiadomości p. Seferowicza. Z Kołomyi donoszą nam, że na tamtejszej poczcie jest zupełny brak urzędników i że woźny pełni służbę przy odbieraniu telegramów.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby ten woźny zachowywał się wobec stron grzecznie, lecz niestety zachowanie tego pana jest czasami nie do zniesienia.

Wobec tego może zechce p. Dyrektor poczt i telegrafów zmitygować tego woźnego-telegrafistę, pomny przysłowia, że „tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery“.

Zakład dla sierót. Dnia 19. marca 1907 zostało założone stowarzyszenie, celem opiekowania się sierotami i założono ochronkę pod wezw. „Przenajśw. Rodziny“. Statuta tego stowarzyszenia zostały już zatwierdzone. Prezydyum objęły pp. hr. Anna Dzieduszycka i Marya Paszkudzka. Zakład przyjmuje dziewczątka od 7 do 12 lat, za wkładką miesięczną od 8 kor. za dziecko.

Wpisy przyjmuje kierowniczka zakładu Siostra Antonina Klausek, ul. Piekarska l. 72, między godz. 10—12 przed południem do 15. lipca b. r. Zarząd Stowarzyszenia uprasza publiczność, aby rozszerzała wiadomość o istnieniu tego zakładu.

„Żywy pomnik“. W sobotę w sali prezydyalnej magistratu odbyło się zgromadzenie komitetu obszerniejszego, zajmującego się sprawą uczczenia pamięci hr. A. Potockiego pomnikiem żywym, tj. zebraniem funduszów na bursy polskie im. A. Potockiego. Przewodniczył dyr. W. Biechoński, sekretarzował dr. A. Wereszczyński.

Do komitetu wykonawczego w wyniku wyborów dokonanych powołani zostali: Do prezydyum: poseł Artur Zaręba-Cielecki, prezes Kółek rolniczych, jako przewodniczący, a jako zastępcy przewodniczącego pp. dr. J. Pawlikowski, Ramult, pani Wekslerowa i dr. E. Bandrowski, prezes zarządu T. S. L. Do komitetu nadto weszli: dr. E. Adam, A. Aleksandrowiczówna, W. Biechoński, dr. St. Dobiecki, rektor dr. Dembiński, dr. B. Michalewski, prezydent Ciuchciński, wiceprezydenci Rutowski i Neuman, Walichiewicz, E. Riedl, dr. Sz. Mikołajski, red. Br. Laskownicki, red. Z. Wasilewski, dr. A. Wereszczyński, Ksawery Fischer, dr. Milewski, prof. dr. Rydygier, rejent Witosławski, Żardecki.

Skarbnikiem funduszu obrano posła dra E. Adama, na miejsce zaś depozytu — Galicyjską Kasę Zaliczkową. Przyjęto zaprojektowaną odezwę, która ogłoszona będzie w dziennikach.

(x) Panu prezydentowi Ciuchcińskiemu dobrze siedzieć na prezydenckim fotelu a pp. rajcom na radzieckich stołcach w ratuszu i wcale nie uważają na to, że gmina w obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu czyli t. zw. *plebs* nie wygrał nóg na loteryi... To się mówi tutaj dlatego, że napływają do nas zażalenia na magistrat, iż za mało ufundował ławeczek do siedzenia na miejscach przechadzek publicznych i skwerach. Plebs zbiera się bowiem w tych miejscach w pewnych porach także na posiedzenia w daleko liczniejszym komplecie „niż rada“ (n. p. na „plac muzyki“) ale musi odbywać je przeważnie stojąco, czegoby żaden radny absolutnie nie wytrzymał. Plebs radzi sobie w ten sposób, że gdy mu pedały zdrętwieją, to obsiada żelazne baryerki dokoła skwerów, co ma ten skutek, że baryerki te z lanego żelaza, więc kruche, łatwo się pod wagą poważnych obywateli, a zwłaszcza obywatelek naszych kruszą i łamią. Wynika stąd szkoda dla miasta większa, niżby wynosił koszt ustawienia choćby i kilkunastu ławeczek, najprymitywniejszej struktury. Możeby który z pp. radnych tę sprawę — dość pilną — poruszył wnioskiem samoistnym?

Z teatru. Angela van Loo święcić będzie dziś największy swój tryumf, gra bowiem rolę „Nitouche“, w której ma być niedoścignioną, jak głosi krytyka warszawska. Van Loo, grała tę rolę 23 razy w Warszawie, przy wyprzedanej widowni. Van Loo dziś w „Nitouche“ pożegna naszą publiczność.

Marya Przybyłko Potocka wystąpi we czwartek w znakomitej swojej roli „Elki“ w „Ahaswerze“ Zapolskiej, a w piątek w „Złodzieju“, Bernsteina. Obydwie role są dla pni Przybyłko popisowe i zdobyły jej na scenie warszawskiej palmę pierwszeństwa. Pni Przybyłko kończy swoją gościnę w tym tygodniu, wystąpi jeszcze tylko dwukrotnie, mianowicie w sobotę w „Kolacyjce“ Schnitzlera i „Żabusi“ Zapolskiej, a w niedzielę po raz ostatni jako „Hanka“ w „Moralności pani Dulskiej“. W „Kolacyjce“ rozwija pni Przybyłko niezwykłe mistrzostwo gry, ma to być coś nadzwyczajnego, to też p. Przybyłko grała tę rolę kilkanaście razy w Warszawie, przy wyprzedanej widowni, w ten więc wieczór (sobota) ujrzymy p. Przybyłko w dwóch znakomitych rolach, gdyż oprócz „Kolacyjki“ daną będzie „Żabusia“, w której tak wielki odniosła u nas tryumf. Ciekawym będzie również występ tej artystki w „Moralności pani Dulskiej“, w której rolę „Hanki“ gra, jak głosi krytyka warszawska — bajecznie. Ostatnie występy tej artystki znakomitej, budzą niezwykłe zajęcie i nie wątpimy, że teatr będzie stale zapełniony.

Podpity dorożkarz. Jan Nowak, woźnica dorożki nr. 239, a zam. przy ulicy Zielonej l. 42, jechał w podpitym stanie

dorożką swoją przez ul. Gródecką, wiozując Salomona Knopfa i wyprawiał takie breweryje z dorożką, że przestraszona publiczność musiała uciekać na wszystkie strony. Nowaka przyaresztowano.

Awantura na placu Powystawowym. W poniedziałek podczas próby pochodu jubileuszowego omal że nie przyszło do poważnej awantury. Oto grupie młodych ludzi, prawdopodobnie akademików nie podobał się pochód i zaczęli głośnie swoje uwagi robić, nie zważając na przestrzeganie ich ze strony poważnej publiczności. Wreszcie niezadowolenie ich doszło do tego, że rzucono kamieniem w stronę pochodu. Na to aresztowano pierwszego z brzegu i to wcale nic z tą sprawą nie mającego do czynienia, akademika Komorowskiego i chciano go odprowadzić na policyę. Gdy to tłum zobaczył, rzucił się aby go odbić. Żołnierze policyjni dobyli szabel i tak go prowadzić zaczęli. Przy wyjściu z placu posypał się grad kamieni na prowadzących i jeden z nich zranił kaprala policyi w lewe oko. Rannego zawieziono na stacyę ratunkową, zaś aresztowanego odprowadzono na strażnicę policyjną przy ul. Św. Zofii, gdzie po przekonaniu się o niewinności jego, puszczono go na wolność.

Kradzieże w fabryce Tlen. W nocy z 8. na 9. dokonano kradzieży w fabryce Tlen na Zamarstynowie. Włamali się opryszkowie, drzwi wysadzili i rozbili kasę wertheimowską zabierając z niej medale pamiątkowe w liczbie 6 z rozmaitych wystaw. Oprócz tego zabrano wiele innych pomniejszych rzeczy. Podejrzanego o tę kradzież Konstantego Zacharka, notowanego złodzieja niebezpiecznego, aresztowano zaraz i przy nim znaleziono trzy medale, 1) Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej, 2) Z Dębicy 1904 i 3) z Brzeżan 1903. Dokonano potem rewizyi u Michaliny Łazurak, kochanki jednego ze złodziei, na ul. Nadbrzeżnej na Zamarstynowie i u niej znaleziono wiele rzeczy pochodzących z fabryki Tlen, rewolwer z którego strzelano przez kilka nocy do policyantów na Zamarstynowie, pęk wytrychów i wiele innych przyborów złodziejskich.

Nasz reporter pisze: Dzieją się rozmaite rzeczy na świecie, o których, jak powiada przysłowie: nawet filozofom się nie śniło, ale żeby coś podobnego mogło się stać, jak to, że opozycya naszej Rady miejskiej zachorowała na manię wielkości i ubzdurawszy sobie w swej mózgownicy, że jest co najmniej ...częścią składową parlamentu... uchwaliła dla swych członków przepisy... milczenia i nie wnoszenia interpelacyi niewygodnych naszym magistrackim menerom; to mi się stanowczo w głowie pomieścić nie może.

I zdaje mi się, że każdy z obywateli naszych uczciwie myślących jest tego samego zdania i będzie dążyć wszelkiemi siłami do zniesienia tego przymusu... k a g a ń c o w e g o, naszym członkom opozycyi i wszyscy, jak jeden mąż postawią swoje „veto“!

Dowiedziawszy się o tej uchwale przedwczoraj na placu powystawowym od jednego prowizorycznego zastępcy, prowizorycznego młodszego dyetaryusza, pracującego w magistracie z górą 15 lat, z obowiązku mego reporterskiego udałem się do mego przyjaciela radnego Czarneckiego, by zasięgnąć od niego j ę z y k a, czy to wszystko prawda?

Pędzę całą siłą szkapy dorożkarskiej do jego mieszkania, w pośpiechu nie płacę dryndziarza, wpadam do drzwi, lecz u progu zostałem zatrzymany przez jego żonę, która nie chce mnie puścić, gdyż mąż jej jest chory i strasznie ...majaczy.

Nareszcie po długich perswazyach udało mi się dostać przed oblicze radnego Czarneckiego.

Co za straszny widok przedstawił się moim oczom, to Szanowna Redakcya nie ma wyobrażenia.

Radny Czarnecki siedział pochylony nad całym stosem papierów, jak później zbadałem, nad interpelacyami, które zamierzał w tym tygodniu wnieść na Radzie miejskiej, a było tych interpelacyj nie mniej, nie więcej, tylko... 565 sztuk.

Zobaczywszy mnie wyciągnął drżącą rękę ku mnie i słabym głosem jęknął: „skończyło się“.

Co się skończyło?

A no panie redaktorze nałożyli mi na gębę kaganiec i już po moich interpelacyach.

Ależ panie radco, przecież pan nie potrzebuje się z tą uchwałą solidaryzować, która może wyjść na złe ludności miejskiej, a z pewnością ta ludność potrafi to ocenić i nie będzie pana przeklinać jak innych radnych.

Tak pan mówi, panie redaktorze? Wobec tego występuję z klubu „opozycyi“ zostaję „dziki“ i wnoszę w tym tygodniu nie 565 ale 1.300 interpelacyj.

Zgłupiałem*)... jak najprędzej pożegnałem Czarneckiego i kopnąłem się — do szynku rozmyślać nad pi... opozycyą lwowską.

Amerykański sąd.

W stanie Minesota, w północnej Ameryce odbył się niedawno bardzo ciekawy proces. Niejakiego Johnsona wybrano sędzią pokoju małego miasta, jakkolwiek nie posiadał żadnych wiadomości prawniczych. Do powołania go na urząd sędziowski wystarczyło, że jest najstarszym człowiekiem w gminie.

Pierwszą sprawę, którą miał sądzić, była kradzież cieląt. Sędzia Johnson nie chciał, aby na jego pierwszem sądzeniu znajdowała się liczna publiczność, to też wyznaczył rozprawę na godzinę 7 rano. Na tak dość wczesną godzinę stawili się tylko policyant, aresztowany złodziej i jego adwokat.

Moi panowie, otwieram posiedzenie! — wrzasnął stary Johnson i trzasnął tak silnie ręką w stół, że złodziej cieląt zadrżał na całem ciele.

Adwokat zerwał się i wygłosił następującą króciutką przemowę:

— Ja zastępuję tutaj aresztowanego. Oto godzina, którą pan, jako mądry i sprawiedliwy sędzia, raczyłeś wyznaczyć dla wysłuchania naszej sprawy. Ponieważ oskarżyciel publiczny świeci nieobecnością, przeto stawiam wniosek o uwolnienie oskarżonego.

Złodziej, który ochłonął już ze strachu, skinął głową zadowolony.

Sędzia zaczął się zastanawiać, a potem rzekł:

— Moi panowie, uczyniono tu wniosek, aby oskarżonego uwolnić.

— Oskarżony powstał i rzekł uroczyście:

— Popieram ten wniosek.

— Kto jest za tym wnioskiem, niech powie głośno: „tak!“ — rzekł Johnson.

— Tak! — wołają jednogłośnie adwokat i złodziej.

— Nie! — krzyczy policyant.

Oskarżony został większością głosów uwolniony — wydaje sędzia Johnson wyrok. — Porządek dzienny wyczerpany, zamykam posiedzenie.

Adwokat zwinął swoje papiery, złodziej wykrzyknął kilka słów na cześć sędziego, mądrego i sprawiedliwego i wszyscy zadowoleni — sędzia Johnson złodziej, adwokat i policyant — udali się do najbliższej knajpki.

*) Czy dopiero teraz? (przyp. zecera).

Plotkarka.

Spotyka mnie dzisiaj znów pani „wurzendniczka“ i po przywitaniu poczyna:

— Ale dobrzy pan napisał na tych gospodarzy, tylo dał pan kiepski tytuł, bo mogliby ludzie myśleć, że to o mnie mowa. Najlepi mi si podobało zakończenie, bo to prauda, że „od takich gospodarzy zachowaj nas Panie“. Dziś chcem pana prosić, abyś napisał o jedny pani, co furt tylo plotki roznosi, a o dom nic nie dba. Mnie żeby nie wiem co dawali, słowa na nikogo bym nie powiedziała, a taka z przeproszeniem szmata, jak ta Tryndalska, cały dzień z wywieszonym ozorem lata.

I żeby choć porzondna była, żeby domu pilnowała, a to panie niechluje, że popatrzyć nie można. Cały dzień tylo sie wyleguje, menżowi ostatni grajcaj z kieszeni wycionga, na krok go ni puszcza, głodem moży, że aż mi dziwno, że dotąd nie pojechał.

Abo ta Kurciapka, to chyba jeszczy gorsza. Pończochy to tylo na łydkach ma całe, a pienty to z menżowych szkarpytyk dorabia, biały kamizelki zamiast dać do pralni, sama paćma w domu, kapelusz trzy roki nosi, a drze nosa jakby poczmistrzynią była. Ona i Fąflowa, to chyba najgorszy skompicy pod słońcym, bo tak jak Kurciapka na ubraniach chce majontyk zrobić, tak znowu Fąflowa wichcie. I dziw sie tu potym, że ludzie nijakiego szanowania dla nas ni majom; pewnie, jak si taki szturmak pomiendzy nami znajdzi, to dobrzy być ni moży.

Ja pani do plotyk stworzona ni jezdem, to tyż u mni ład i porzondyk jak w hrabskim domu. Powiedziała mi tu niedawno panna Weszkówna, że ji si niszczeńści trafiło, pan już wi jaki, a ja ani słówkiem nikomu, tylko tym, co potrzeba było. Chto pracuje, ten si plotkamy zajmywać ni umi. Na tyn przykład ta moja sklepiczarka, dzie ja mieszkam. Mówi mi tu kiedyś, że ji si w kwaśnym mliku mysz utopiła.

Utopiła si, to si utopiła, mówim do nij, naj pani wyjmi i nikomu nic ni mówi, boby była stratna. Ona mnie posłuchała i byłaby mliko wszystko sprzydała, ale ta moja sonsiadka, com jej pod sekretem o tym powidziała, narobiła takich plotyk, że nikt nie chciał kupić i wszystko mliko musiała wylać. I co ji to szkodziło, że bidna kubita chciała sobi pary grajcary utargować?

Wot nieszczęście z plotkarkami i tyla. Jak si pan użeni, to najpirszy jest to, aby pan żoni żadny plotki robić nie pozwolił, chociaż nie wim czy si panu z panną Zosią to powiedzi, bo mówiąc miendzy nami, od maleńkości ona już do tego przyzwyczajna.

Pamientam jak była ot, takim bezbeciem a już umiała fagasować, a teraz jeszcze chyba lepi potrafi. Ha, no, jak chto ma taki przykład jak ona w domu to i tak bardzo ją ni winuję, chociaż mogła si w szkole innego obejścia nauczyć. Zresztą prawdy powidziawszy, jakie ta u nas szkoły. Ta czerniawa prefesurka, co to mieszka wondzi-o, mogłaby siebie lepij pilnować, a na rendezwus nie chodzić, toby i bachory mieli inny poważani dla ni. Ja si tylko dziwi dyrechtorowi, że zamiast pilnować swoich nauczycielik, ciengiem w szynku wysiaduji tak jakby ni wiedział, że jest wyższa władza, co jemu takży kark potrafi skręcić.

Zresztom pan myśli, że taki radca Dyrdalski to co lepszego?

Pani, to złodzij z pod ciemny gwiazdy, un z nimi wszystkimi renki trzyma, a jak tylko si ładniejsza nauczycielka trafi, to ji zaraz dobry posady zrobi. Chciał go raz sam namiesnik po gembi wywalić, ale że trafił swój na swego, to si nie dał. Jaby panu i o namisniku nie jedno powi-

działa, ale ży plotyk nie lubi, ani ich robić nie umi, nic nie powim, tylko proszy, aby pan porzondni napisał na ty kubity, co cały dzień nic nie robiom, ino plotki roznoszom.

Murzyński ślub.

(Do ryciny).

Cywilizacya, wciskająca się w każdy zakątek ziemi, kładzie swe piętno i na obyczajach najdzikszych narodów.

Przepaskę zastępuje modny surdut, koszulę jedwabna suknia, parasol zaś, tak jak i u nas, chroni czarną płeć od palących promieni słońca.

Rycina nasza przedstawia najmodniejszy orszak ślubny murzyński dążący do, o kilka mil odległego, kościoła.

Nie brak nawet drużbów i drużek, którzy po skończonej ceremonii kościelnej, muszą odtańczyć „taniec wojenny“ jedyny zabytek dawnych czasów.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Wiceprezydent Rady szkol. dr. Dembowski w Krakowie.

Kraków. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, w towarzystwie inspektora Dobrzańskiego, zwiedzał wczoraj szkoły ludowe i wydziałowe miejskie. Dr. Dembowski egzaminował szczegółowo uczniów z historyi, geografii, języka francuzkiego i geometryi.

Sprawa Wahrmunda.

Wiedeń. Konferencya rektorów, która miała się zebrać dziś, została odłożona do soboty. W sprawie prof. Wahrmunda nastąpił zwrot. Wahrmund oświadczył kolegium profesorskiemu w Insbrucku, że odstępuje od prowadzenia seminaryum w tym semestrze. Naturalnie, że kolegium profesorów będzie dalej prowadziło prawne kroki przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, lecz to będzie miało już znaczenie tylko teoretyczne. Sprawa Wahrmunda aż do jesieni jest załatwioną.

Cesarz na powodzian.

Wiedeń. Cesarz na rzecz ofiar powodzi w Ottakring ofiarował 6.000 K.

Katastrofy kolejowe.

Nowara. O wypadku kolejowym w Rocca Pietra donoszą: Pociąg osobowy, zapełniony pielgrzymami, pozostał na stacyi w Rocca Pietra z powodu uszkodzenia maszyny. Wjeżdżający na stacyę pociąg ciężarowy zderzył się z taką siłą z ostatnimi wozami pociągu osobowego, że wagony wyskoczyły jedne na drugie. Wszystkie ofiary zderzenia, są to sami Włosi. Dotychczas wydobyto 9 trupów i 65 osób rannych, w tem 4 ciężko.

Nowara. Według urzędowych dochodzeń liczba osób zabitych podczas onegdajszej katastrofy koło Rocca Pietra wynosi 4, liczba ranionych 84.

Harlem. Na tutejszym dworcu najechały na siebie dwa pociągi, przyczem 7 osób odniosło rany.

Wybuch na okręcie.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą tu: W porcie San Pedro (Kalifornja) eksplodował na krążowniku „Tennesie“ kocioł, zabijając 6 marynarzy, a 16 ciężko raniąc.

Burza.

Abaui-Szanto. (Węgry). Silna burza, która tu szalała, zerwała z kilku domów dachy, poburzyła grobowce na cmentarzu, powyrywała stare drzewa z korzeniami. Wiele osób odniosło rany. Szkody są znaczne.

W Marokku.

Tanger. Według wiadomości z głębi kraju sułtan Mulej Hafid w sobotę wkroczył uroczyście do Fezu.

Turcya nie wypłaca żołdu.

Stambuł. Jakkolwiek mnożą się demonstracye oficerów i żołnierzy z powodu niewypłacania im żołdu i zwłoki w uwolnieniu ze służby, to przecież demonstracye te nie mają charakteru przeciwnego sułtanowi.

W wilajecie smyrneńskim w dwu miejscowościach zajęło wojsko budynki rządowe, aby dostać pieniądze. W pewnej miejscowości siedmiu oficerów zajęło około 40.000 piastrów, składając w zamian za pieniądze kwity na płace swoje i żołnierzy. W Skutari (w Albanii) obsadzono urząd telegraficzny, domagając się natychmiastowego wypłacenia żołdu.

Rozruchy w Persyi.

Londyn. Dzienniki donoszą z Teheranu, że szach jeszcze ciągle znajduje się w Baksza poza obrębem miasta wraz z wojskiem, jakie ma do dyspozycyi.

Teheran. Szach kazał uwięzić księcia Dielal ed Dauleh, oraz brata perskiego posła w Berlinie Ala ed Dauleh, jakoteż innych dygnitarzy.

Teheran. Książę Zill-es-Sultan, znajdujący się między aresztowanymi, był właściwym kierownikiem spisku. Parlament nie brał udziału w spisku. Książę Dzing, który się schronił do poselstwa rosyjskiego, opuścił je. Ruch telegraficzny z Teheranem przerwany, można telegrafować tylko do Aszabad.

Szach kazał w całem mieście rozlepić odezwę, w której zapewnia, o swej wierności do konstytucyi i tłumaczy się, iż aresztowań dokonano jedynie celem położenia kresu ruchowi rewolucyjnemu i przywrócenia w kraju spokoju. Ludność przyjęła sympatycznie odezwę szacha.

Zjazd w Rewlu.

Petersburg. Gazeta giełdowa ogłasza, że pierwszym rezultatem zjazdu w Rewlu jest zgoda Rosyi na budowę kolei angielskiej z Kuszki przez Herat do granicy indyjskiej.

Rewl. Dwoma pociągami dworskimi przybyli tu wczoraj z Peterhofu car z rodziną i dostojnikami państwa oraz dworu. Po przyjeździe przeniesiono się na statki: „Standard“, „Gwiazda polarna“ i „Almaz“. O godz. 9 rano spostrzeżono zbliżającą się eskadrę angielską.

Wymieniono z obu stron salwy powitalne, poczem eskadra angielska okrążyła eskadrę rosyjską, a jacht królewski „Victoria and Albert“ zatrzymał się naprzeciw „Standardu“. Car udał się na jacht angielski, gdzie nastąpiło powitanie monarchów. Car zabawił krótki czas na pokładzie jachtu angielskiego, poczem z angielską parą królewską udał się na pokład „Standardu“, gdzie carowa, carowawdowa i inni członkowie rodziny carskiej powitali angielską parę królewską.

Rewl. Po śniadaniu na „Gwieździe polarnej“ król rozmawiał ze Stołypinem. Izwolskij odbył jednogodzinną konferencyę z podsekretarzem stanu Hardingiem.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W obronie honoru Firmy kupieckiej.

Onegdaj pojawiła się w dwóch dziennikach krakowskich wiadomość: jakoby znanej i wielką renomą cieszącej się firmie: Składy wina Perlbergera i Schenkera w Krakowie, wytoczono śledztwo o fałszowanie wina, i jakoby rzeczywiście fałszowania się dopuściła. Wprawdzie wspomiane dzienniki krakowskie już tę wiadomość odwołały i zaznaczyły, że nieuczciwa konkurencya była przyczyną tych fałszywych wieści, atoli przykrość jaka spotkała wspomianą firmę przez rozgłoszenie tej fałszywej wieści — wymaga publicznego wyjaśnienia i zadośćuczynienia. Dlatego też polegając na informacyi dzienników prostujących ową fałszywą wiadomość, stwierdzamy, że firma, Perlberger i Schenker padła rzeczywiście ofiarą nieuczciwej konkurencyi, która chcąc poderwać dobre imię tej firmy posunęła się do denuncyacyi (n. b. anonimowej) wobec władz, które zbadawszy wszystkie składy wina firmy Perlberger i Schenker — nie znalazły nic coby denuncyacyę uzasadniało, przeciwnie dokonane chemiczne rozbiory rozmaitych gatunków wina, stwierdziły, iż są one czyste i naturalne.

Firma pp. Perlbergera i Schenkera, która powołać się mogła przytem na światowe uznania jakie zdobyła na powszechnych wystawach, jak niemniej na opinię swych licznych odbiorców z najrozmaitszych sfer społeczeństwa — mogła być pewną, że jej nie zaszkodzi żaden zamach konkurencyi, choćby tak szatański jak ten, o którym piszemy. Tu jednak nadmienić musimy, że w walce konkurencyjnej kupiectwa polskiego — jest ten fakt napaści na firmę pp. Perlbergera i Schenkera na szczęście, odosobniony i dobrze się stało, że dzienniki krakowskie odpowiednio fakt ten napiętnowały.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA. Papier z fabryki Braci Piatkowskich.